

NA NIEDZIELE

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 26.

Bydgoszcz, niedziela 4 lipca 1909.

Rok II.

Na niedzielę piątą po Świątkach.

Lekcja.

1 Piotr. III. 8—15.

Najmilsi! wszyscy w modlitwie bądźcie jednomyślni, spółcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni; nie oddawajcie złego za złe, ani zlorzeceństwa za zlorzeceństwo; lecz przeciwnym obyczajem błogosławiając; gdyż na to jesteście wezwani, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiadli. Albowiem kto chce żywot miłować i oglądać dni dobrze, niech pohamuje język swój od złego, i usta jego niech nie mówią zdrady. Niech szuka pokoju, a niechaj go ściaga. Albowiem oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy jego ku prośbie ich. Lecz twarz Pańska na działające złości. I któż jest coby wam zaszkodził; jeśli dobrego naśladowcami będziecie? Ale i choć co cierpicie dla sprawiedliwości, błogosławieni (jesteście). A strachu ich nie strachajcie się, ani sobą trwożcie. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

Ewangelia.

Mat. V. 20—24.

W on czas mówił Jezus Uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczone jest starym: nie będziesz zabijał; a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu Raka, będzie winien rady. A ktoby rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat mój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim; a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.

Nauka.

Są tacy co mają nałóg gniewu i tłumaczą się jedni, że takimi są od urodzenia, inni zaś składają winę na nerwy. Być może, że ktoś

jest dla jakiegokolwiek przyczyny więcej drażliwy, ale to go bynajmniej nie uwalnia od winy, ani od obowiązku tem usilniejszej pracy nad sobą. Gniew o ile jest grzechem, o tyle też jest złem wobec Boga i ludzi, a to tem więcej, że wiele złego wyrządza nie tylko gniewającemu się, ale i wszystkim tym, którzy z nim w jakiegokolwiek wchodzą stosunki. Tak między innymi mówi Pismo św.: Mieszkać ze lwem i ze smokiem będzie się podobało raczej, niż mieszkać ze złą niewiastą. Kto zaś ma nałóg gniewu, na tym poczęło się sprawdzać ono słowo: wszelki który czyni grzech jest sługą (niewolnikiem) grzechu. Chceszli pozbyć się wady, staraj się wziąć w Boga i Najśw. Pannę na pomoc: 1) nie składać winy na ludzi i okoliczności, z powodu których się rozgniewałeś, ale siebie i tylko siebie obwiniaj; bo rzeczywiście, gdybyś ty był mniej porywczym i obraźliwym, wyrozumialszym dla drugich, a nad to wszystko, gdybyś był rozumniejszym, tobyś z łatwością był ominął tę awanturę, a może nawet wszelką do niej okazją. 2) Gdy czujesz się być wzburzonym, nie spiesz się ze słowem, ani nawet z postanowieniem żadnym, bo z doświadczenia wiesz, że tem nic dobrego nie zrobisz, a tylko drugim i sobie zaszkodzisz. 3) Poskramiaj wszystko to, co jest w tobie źródłem wszystkich gniewów twoich: pretensje twoje; im więcej masz pretensji, tem częściej jesteś narażony na zawody i przykrości, a tem samem też na gniew. Więc nie miej pretensji, żeby się z tobą tak a tak obchodzono, ciebie uwzględniano, o tobie pamiętano, i t. d. 4) Przestrzegaj tego, co dzisiejsza poleca Ewangelia i jeśli kogo obraziłeś tak, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, niech pilnie ci będzie zjednać się z bratem twoim, niż nawet Panu Bogu się pomodlić lub złożyć jaką ofiarę. Takie upokorzenie się, jakiego wymaga szczere i uczciwe pojednanie, więcej niż wszystkie inne sposoby, dopomaga do poskromienia w sobie namietności gniewu.

Zwyczaj to z dawien dawna chrześcijański, który po dziś dzień przypomina się dzieciom przystępującym po raz pierwszy do Sakramentów św. żeby przed spowiedzią pojednać się i z domownikami i z innymi, do których albo my mamy jaką urazę, albo oni do nas. Jest to obowiązkiem ze względu na dzisiejszą Ewangelię nie mniej niż dla słowa, które tylekroć powtarzamy w pacierzu: Opuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym wino-

wajcom. Pragniemy przez spowiedź pojednać się z Bogiem doskonale, Pan Bóg chętnie nas przyjmie, ale jedynie pod tym warunkiem, że wprzód pojednamy się z ludźmi. Amen.

Ucieczka z niewoli.

Francuski rycerz, zwany Gwarinos, był jednym z tych, którzy w dawnych czasach prowadzili wojny z Maurami, mahometańskim narodem, zamieszkałym w zdobytej przez siebie Hiszpanii.

Odwaga Gwarinosa i jego męstwo znane były w kraju, bo często jako zwycięzca powracał z wyprawy, a wtedy wdzięczny naród francuski wienczył mu głowę wawrzynem na znak chwały z pokonania nieprzyjaciela.

Ale i na niego padł raz traf niepomyślny; w jednej bitwie schwyty został przez wrogów i zaprowadzony przez ich starszyznę. Zaczęto kośćmi na los rzucać, dzieląc się jeńcami i wyrok padł taki, iż Gwarinos dostał się na własność jednemu z królów maurytańskich, który zwał się Marlotes. Ten z dumą patrzył na francuskiego wodza, który tyle razy pobiwszy jego wojska, wpadł wreszcie w jego ręce, a nacieszywszy się widokiem swego niewolnika, rzekł wreszcie do niego:

— Chrześcijański rycerzu, posłuchaj mojej rady. Zrzuc z piersi ten krzyż złoty, zapomnij o swej wierze, ojczyźnie, o wszystkim, co przeszło, przyjmij naszą wiarę mahometańską, osiądź między nami, a uczynię cię wodzem wojsk moich. Strzedz cię będę jak żrenicy oka, obsypię bogactwami, córkę własną oddam ci za żonę, i dziedzicem tronu mego postanowię.

Gwarinos spojrział z powagą na Marlotesa, i odrzekł spokojnie:

— Dzięki ci królu za łaskę i wszystkie obietnice, ale niech mnie Chrystus Pan broni, abym miał się kiedy wyrzec Jego św. wiary; raczej zrzec się wole skarbów i łask wszelkich, niż Maurów twoich na wojnę przeciw współpracom swym prowadzić. Tam za górami król mój, ojczyzna droga i ukochana rodzina, tam wszystko moje i serce moje tam zostało!

Król Marlotes zadrżał z gniewem na te słowa.

— Jakto, gardzisz złotem, szczęściem i królewskim tronem, niktzemny niewolniku! biada ci! — Hej! niech przyjdzie straż moja i tego psa niewiernego wrzuci do więzienia! Niech loch najciemniejszy będzie mu mieszkaniem, a szyję sześćkroć niech mu okują łańcuchem. Gdy nadejdziem dzień świąteczny wyprowadzą go na rozstajne drogi, a lud okoliczny, zwołany odgłosem trąby, przypatrywać się będzie jak smagać będą tego nędznika!

Zaprowadzono więc bohaterskiego jeńca do podziemnego więzienia.

Zaledwie znikł z oczu królowi, ten już zapomniiał o nim i o groźbie, którą mu wygłosił. I tak w zaniedbaniu i zapomnieniu jęczał bie-

dny Gwarinos okuty w łańcuchy wspominając tylko z boleścią, kraj swój daleki i straconą wolność.

I upłynęło lat kilka, a tylko stróż więzienny, który mu nędzne pożywienie przynosił, jedynym był, który go widywał jeszcze na tym świecie.

Razu jednego, święto wypadło u mahometan. Maurowie cisnęli się do swoich świątyń, a na ulice sypali kwiaty na znak uroczystości. Król Marlotes, ubrany w płaszcz czerwony zasiadł przed pałacem, a dla rozweselenia ludu, zabawę nową zarządził. Na wysokim słupie kazał przybić tarczę, do której młodzież miała rzucać włóczniami. Ten z młodzieży, czyja włócznia w cel trafiając, utkwiliaby w tarczy, miał od króla nagrodę otrzymać.

Już kilka godzin trwała zabawa, każdy Maur szczęścia próbował, ale żaden tarczy nie dosięgnął. Cel wszystkim za wysoko się zdawał umieszczony.

Król namarszczył czoło, oczy gniewem mu błysły i coś groźnie szepnął swym dworzanom.

Był to wyrok, który na jego rozkaz zaraz ogłoszono ludowi, a był on taki jaki następuje:

Niech nikt ustami jadła nie tknie ani napoju, niech nawet niemowłom pokarm będzie wstrzymany, póki kto włócznią do celu nie trafi i tarczy nie rozbije!

Gdy ten okrutny wyrok usłyszano, dzikie krzyki i rozpaczliwe jęki powstały w całym mieście — a były one głośne, że doszły, aż do głębokiego więzienia, w którym marniał biedny Gwarinos.

— Co znaczą te głosy? — rzekł on sam do siebie — czy te krzyki zwiastują jaką radość czy jaki wypadek? Może to wesele królewne głoszą, a może też mnie wywlec mają z więzienia i wobec całego ludu katować sromotnie?

Wszedł stróż więzienny, a zapytany przez rycerza, odrzekł mu:

— Mylisz się, nie jest to ani wesele królewne, ani przygotowanie do twego dręczenia. Dziś wielkie święto i z królewskiego zarządzenia, młodzi i starzy ćwiczą się w rzucaniu włócznią do przybitej tarczy; ale dotąd nikt jeszcze w cel nie trafił, a król zagniewany wydał rozkaz, aby nikt z jego poddanych do ust nie wzięł pokarmu, póki tarcza rozbitą nie zostanie. Rycerzowi serce zadrżało i rzekł do dozórcy:

— O gdybym miał tu dawną zbroję, białego konia mego i stalową włócznię, która tak mi wiernie w zwycięskich bitwach służyła, głowę stawię w zakład, że straciłbym tarczę niezawodnie.

— Co? czy ufasz, że jeszcze masz dość silną rękę i sprawne oko, by do celu trafić? — zapytał stróż — inni niewolnicy w tem więzieniu i roku wyżyć nie mogli, a i tobie nie wiele się należy; twarz twoja blada i wynędzniała, a szyja starta od łańcucha, który od siedmiu lat dźwigasz; ale jeśli chcesz, pójdę do króla i powiem czego pragniesz.

To powiedziawszy, stary Maur zatrzasnął zwi więzienia, a pospieszywszy na plac, zbiegł siedział posepny Marlotes otoczony przeżonym ludem, stanął przed nim i rzekł mu słowa:

— Królu! ów rycerz francuski, który sio-ny rok siedzi w niewoli twojej w kajdany ruty, prosi o konia swego i zbroję, a obiecuje, tarczę włócznią ze słupa zbiję.

Zdumiony król zawołał.

— Jakto? ów Gwarinos nie zginął jeszcze podziemiach? widać za mało głodu i nędzy aliście mu wycierpieć! Niech przyjdzie, daje mu, co żąda, ale jeśli zbroję swą udzwignie, idu prawdziwie dokaże.

Dzórca pozwolenie królewskie zaniósł wie- niowi. Zaprowadzono go na plac i żądana broję i konia mu podano. Biedny koń ten rzez siedm lat używany do wożenia piasku, chudł i zmarniał okropnie, zbroję rycerza dza czarna okryła.

Gwarinos przywdział ją jednak spieszenie a siebie i choć wychudły, osłabły i do kościo-rupa niż do żyjącego człowieka podobniejszy, żywił się nagle, oczy męstwem zajaśniały, rzypomnił dawne czasy i twarz pokryła się umięncem. Wsiadł rażno na konia; ten zarzał oznawszy swego pana, którego dawno nie no-ił i zajechał przed króla.

Marlotes spojrzął z pogardą i rzekł lrwiąco:

— No, niechże zobaczymy teraz cuda two-jej zrzeczności!

Rycerz zbliżył się na koniu do słupa z tarczą, a gdy mu podano włócznię, cisnął ją tak silnie i zrzecznie, że roztrzaskana tarcz w kawalkach padła na ziemię.

Głośne okrzyki dały się słyszeć pośród tłumy, ale nie radością one brzmiały, tylko zazdrosnym gniewem. Kilka rąk z mieczami groźnie wyciągnęło się do góry, kierując się ku głowie Gwarinosa, lecz ten wznosił zardze-wiały swój oręż, grożące bronie odtrącił je- dnym zamachem, a kiedy mściwi Maurowie obkoczyli go do koła, chcąc zasiekać na miej- scu, Gwarinos obracając mieczem na wszystkie strony, napastników trupem położył i gdy się obejrzał w około siebie, ujrzał się otoczonym poległymi i rannymi Maurami. Nowe okrzyki zgrozy słyszeć się dały, lecz w tem zamiesz- naniu Gwarinos konia spiał silnie ostrogą, koń zadzwonił w podkowy i rażnym puścił się ga- lopem. Tłum Maurów rzucił się za uciekają- cym, lecz byli pieszo, a nim konna pogoń pu- ściła się za zbiegiem, ten już był daleko.

Pędził dniem i nocą i szczęśliwie dotarł do Francyi, gdzie rodzina i towarzysze już go mieli za straconego. Po ciężkich, strasznych dniach niewoli odżył wśród serc kochających na rodzinnej ziemi.

Zkąd wziął się islam czyli religia mahometańska.

Turcyja jest państwem, w którym olbrzy- mia większość ludności wyznaje religię maho-

metańską, chrześciance są tam w mniejszości i stanowią ludność podbitą, a wyznawcom Islamu poddaną.

Islam jako wielka światowa religia, licząca około trzysta milionów wyznawców, powstał w siódmym wieku po Chrystusie. Założycie- lem tej religii był prorok Mohammed, rodem z Arabii. (Wyraz Mohammed znaczy po arab- sku pochwalony, uwielbiony). Urodził się Mo- hammed w roku 571 po Chr. w mieście „Mek- ka“. Rodzice jego należeli do plemienia Ku- raisz, któremu przysługiwało prawo nadzoru nad główną świątynią arabską z czasów po- gańskich zwaną Kaaba. Było to ognisko reli- gijne dla wielkiej liczby plemion arabskich, czuwające więc nad tą świątynią plemię Ku- raisz zażywało wielkiej powagi i świętości.

W Arabii było w owych czasach wszystko przygotowane do wytworzenia wielkiego ruchu religijnego. Pogaństwo bałwochwalcze już nie wystarczało, w pustyniach i miejscach odlud- nych utrzymywały się różne sekty żydowskie i chrześcijańskie. Znajomość Pisma św. starego Testamentu a nawet Ewangelii, ale przez sekciarzy poprzekręcanych, była dosyć rozpo- wszechnioną. Mohammed sam należał do sekty hanifów, która znajduje się w ciągłych sporach z drugą sektą rakusów, przechowywała tajemniczą księgę „Koss“, nazywaną zwojem Abra- hama, gdyż miała wprost od Abrahama pocho- dzić. Hanifi więc byli wierzącymi w jednego Boga. Było między nimi wielu takich, którzy opowiadali rodakom swoim o Bogu Najwyż- szym i o życiu pośmiertnym.

Z początku trudnił się Mohammed kupiec- twem, nie znalazłszy jednak w tym zawodzie po- wodzenia, zaczął oddawać się rozmyślaniom re- ligijnym, stronił od ludzi, a po całych dniach przesiadywał samotny w jaskini. Tam jako ulegający tak zwanej wielkiej chorobie, zaczął miewać rozmaite widzenia i złudzenia. Tru- dno dzisiaj dociec, co w jego nauce jest jego własną zasługą, zyskaną rozpamiętywaniem, a co pochodzi ze złudzeń i wizyi, a co zawdzię- cza cudzemu zdaniu i nauce. Opowiadania bi- blijne, któremi jego objawienia nieraz są prze- platane, dowodzą, że coś o Piśmie św. wiedział, ale z niezystych źródeł żydowskich i chrześ- cijańskich. Największy wpływ wywarł, zdaje się, na niego ochrzczony żyd, nazwiskiem Wa- raka, krewny żony Mohammeda, znawca sta- rego i nowego Testamentu.

Że Mohammed brał myśli i widzenia wła- sne za objawienia i takowe jako bezwzględna głosił prawdę, to nie zadziwi nikogo, kto wie, że ulegał napadom wielkiej choroby. Że Mo- hammed istotnie był epileptykiem, czyli że cierpiał na tak zwaną wielką chorobę, to o tem świadczą najlepiej zeznania jego późniejszej żony Ajszy. Opowiadała ona, że ilekroć miał ukazać się jej mężowi anioł, to stawał się on nadzwyczaj ciężkim, pot kroplisty zciekał mu z czoła, oczy stawały w ślup i czerwieniły się, czasami też ryczał jak wielbłąd. To wszystko dowodzi, że Mohammed wcale nie był jakimś oszustem. Był to człowiek olbrzymich zdol- ności, który ulegał chorobliwym napadom.

Zdobył się na wielkie plany i pomysły a pod wpływem widzeń uwierzył święcie w swoje posłannictwo.

Pierwsze widzenie miał Mohammed w 40 roku życia, zdawało mu się, że mu się objawił archanioł Gabryel. Z początku Mohammed nie ufał sobie, sądził, że go prześladowają złe duchy, powoli jednak uspokoił się pod wpływem żony i jej krewnego, owego ochrzczonego żyda Waraki i zaczął uważać się za proroka. Odtąd objawienia nie opuszczały go już do końca życia. Mohammed zawsze pod świeżem ich wrażeniem dyktował je rozmaitym pisarzom i odrazu kazał się ich uczyć na pamięć. Otóż z tych dyktowanych objawień proroka powstała księga „Koran“, uznawana przez wyznawców Mohammeda za księgę świętą. Z początku uznawali go tylko przyjaciele i domownicy za proroka. Po pięciu jednakże latach wystąpił publicznie w mieście rodzinnem Mekka. Ale z początku spotkał się tylko z prześladowaniem tak, że musiał uciekać do miasta Medyny, gdzie zyskał wielu dla swojego wyznania zwolenników. Ta to wycieczka Mohammeda z Mekki do Medyny we wrześniu roku 622 po Chrystusie zwana Heźdra, stanowi punkt wyjścia historii muzułmanów. Od tego też roku liczą oni swoje lata, tak jak my liczymy od Narodzenia Chrystusa Pana. Era więc muzułmańska 622 lat krótsza od naszej. Muzułmanie mają teraz rok 1287.

Z Medyny rozpoczął Mohammed pierwsze wojenne wyprawy. Pobił on w bitwie Mekkanów i zabrał im olbrzymie bogactwa, bożyszcza pogańskie zniszczył i wszystkich mieszkańców do przyjęcia swojej religii czyli islamu zmusił. Od tego to czasu zaczyna się niepodzielne panowanie nowej religii w całej Arabii.

Mohamed umarł w roku 632 na febrę. Z nim jednak razem nie umarło dzieło, które stworzył, ale przeciwnie, rozrosło się potężnie i stało się jednym z najważniejszych czynników w dziejach świata.

Arabowie po śmierci swojego proroka wyruszyli na zdobycze, mając sobie polecone przez niego rozszerzenie nowej wiary. Niesłychany fanatyzm, (szał religijny), wiara w swojego proroka, tudzież bitność arabskich plemion sprawiły, że wkrótce założyli arabowie potężne państwa aż w trzech częściach świata t. j. w Azji, w Afryce i w Europie. Z Azji cała zachodnia część od Indyi aż do morza Śródziemnego dostała się pod panowanie islamu, z Afryki cała część północna przyjęła nową religię i wyznaje ją do dzisiejszego dnia. Europie zaś groziło również niebezpieczeństwo dostania się w całości pod muzułmańskie jarzmo. Opanowali wyznawcy Mohammeda najpierw Hiszpański, a później półwysep Bałkański. Tak, że gdyby nie Francuzi, którzy pobili ich w wielkiej bitwie w roku 721, a kilkaset lat gdyby nie Polacy, którzy skutecznie powstrzymywali islam w ciągu wieków, to cała Europa byłaby się również niewątpliwie stała mohametańską, a z cywilizacji chrześcijańskiej byłoby tu tak samo po-

zostały tylko ruiny, jak to się stało w Azji i Afryce.

Zdania i myśli.

Jest to płaskim nonsensem mówić, że narody szczęśliwe nie mają historii. Po trzykroć szczęśliwym jest naród, który ma pełne chwały dzieje, lepiej bowiem ważyć się na rzeczy potężne, odnosić zwycięstwa choćby przecinane klęskami, niż stanąć w szeregu tych biednych istot, niezdolnych do wielkich radości i bólów, ale żyjących w wiecznej szarzyźnie, bez zwycięstw i bez niepowodzeń.

Th. Roosevelt.

Myślenie jest próżnowaniem, jeżeli nie dąży do wyrażenia siebie w czynie dodatnim, jest więc potężnym bodźcem do pracy, ale nie jest jeszcze pracą. Człowiek najwięcej myślący, jeżeli nie urzeczywistnia swoich myśli w sposobie dodatnim, ma podobieństwo do tego, któryby, siedząc na koźle nie zaprzężonego pojazdu, ciągle w bicza trzaskał w mniemaniu, że jedzie.

Henryk Rzewuski.

Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, wtedy lada głupiec spostrzeże je, ale zalety odrazu widzi tylko znawca.

Adam Mickiewicz.

Humorystyka.

Właśnie dlatego.

— Młody Ryjski bardzoby mi się nadał na zięcia. To taki rozsądny człowiek!...
— Właśnie dlatego obawiam się, że nie będzie chciał zostać pańskim zięciem.

Pochwały.

— Kiedy moja córka grała wczoraj na fortepianie u państwa Trajkowskich „Kołysankę“, to wszyscy posnęli...
— Co to znaczy? Gdy mój syn zagrał onegdaj u państwa Bajkowiczów „Na falach Dunaju“ — to kilka osób dostało morskiej choroby.

Chciał raz na jarmarku żyd sprzedać chłopu konia ślepego, chromego (kulawego) i bez języka:

— A jakże mam go kupić — rzecze chłop — kiedy ślepy?
— Ny, albo on czytać będzie?
— A kiedyż on i chromy.
— Albo on do wojska pójdzie?
— I języka nie ma jeszcze.
— Albo to on adwokat? na co mu język?